

Sex work? Idźmy dalej – drink work i take work!

24 stycznia 2023

Jakiś czas temu trafiłem na sympatyczne wywiady z „kurtyzanami”, które opowiadały o szczegółach swojej pracy, o zarobkach, stylu życia i planach. Również o tym, że wykonują tę pracę z wyboru. Cytuję: „Praca, jak każda inna. Bardzo bym sobie życzyła, żeby oddemonizować ten sex work w Polsce”.

Nowa definicja najstarszej profesji

Oczywiście wywiady z komentarzem ukazały się na łamach gazeta.pl, które jak wszyscy wiemy (razem, głośno!) nie jest „Gazetą Wyborczą”! Rozmowę przeprowadził red. Łukasz Munikowski. Dodaję to z poczucia prasowego obowiązku, ale nie zachęcam do czytania całości.

Nawet nie dlatego, że jest jakoś specjalnie obrazoburcza, skandaliczna czy gorsząca. To po prostu nic odkrywczego. No bo litości – dorosły chłop w XXI wieku odkrył, że są kobiety, które dobrowolnie oddają się cielesnie za pieniądze? Słabo, prawda? Tak, ale nie do końca, bowiem nie tu jest pies pogrzebany. Chodzi o semantykę i osvajanie społeczeństwa z tym, że pewne sprawy, dotąd słusznie traktowane jako „margines”, stają się dziś czymś normalnym. Od zarania dziejów kobiety wykonujące „najstarszy zawód świata” nazywano: kurtyzanami, ładacznicami, prostytutkami, kobietami lekkich obyczajów lub – za przeproszeniem Redakcji i Czytelników (muszę użyć tego słowa) wulgarnie – ku*wami.

O ile są to wszystko określenia noszące raczej negatywny, piętnujący ładunek emocjonalny, o tyle zawsze, wszyscy wiedzieli, wiedzą i wiedzieć będą, że takie kobiety po prostu są i robią swoje. Po co to roztrząsać?

Ot, cała filozofa... Do niedawna!

Sexworkerki

Dziś to są sexworkerki i udzielają wywiadów, bez skrępowania opowiadając o swojej pracy. Oczywiście jest to tylko pewna część złożonego procesu gnilnego toczącego „Zachód”, ale nie o tym teraz.

W artykule pada nawet definicja, która naprawdę mnie rozbawiła i jednocześnie zainspirowała. Uwaga, cytuję: „Sexwork to bardzo szerokie pojęcie, obejmujące zarówno pracę bezpośrednio z klientem, jak i pokazywanie się na kamerce czy przesyłanie bielizny. Pracę tę wykonują prawdziwi ludzie, odczuwający emocje i mający swoje potrzeby – tak jak ich klienci. Ważnym krokiem ku normalizacji – rozumianej tu jako uzyskanie przez wykonujące ją osoby podstawowych praw – wydaje się jednak pokazanie, jak jest złożona i jak różnie podchodzą do niej sexworkerki”.

Państwo ich nie okrada

Prawdziwym cymesem tego artykułu jest wypowiedź jednej z pań, która cieszy się, że dostaje pieniądze (niemałe) do ręki i nie płaci od nich podatku. Znowu cytuję: „Ja naprawdę współczuję tym biednym przedsiębiorcom, którzy oddają połowę zarobków złodziejskiemu państwu”.

Czyli jak to jest, kochana redakcjo gazeta.pl? Praca jak każda inna? Chcieliby uzyskać dostęp do podstawowych praw jak normalni pracownicy lub przedsiębiorcy? Coś się Wam narracja sypie...

A może nadal po prostu jest tak, jak było zawsze? Czyli panie są zwyczajnie prostytutkami, tylko z dostępem do wszelkich dobrodziejstw współczesności takich jak Internet i smartfony? Po prostu mogą teraz być kurtyzanami na więcej sposobów i

korzystają z tego, bo są obrotne, a wy, będąc w forpoczcie zgłupienia, dorabiacie do tego ideologię!

Profesor Adam Wielomski na swoich mediach społecznościowych skwitował publikacje tak: „Przez tysiąclecia po świecie chodziły prostytutki. W XXI wieku wyparły je niewinne sexworkerki. Postęp”.

Pijak też zawód

To również mnie zainspirowało! W tym całym postępie widzę podstęp, wykluczenie i zwykłą dyskryminację. Już tłumaczę...

A pijaki? Czemu ich dyskryminujemy? Stygmatyzujemy społecznie jako alkoholików? To może być działalność pożyteczna lub chociaż sprawiająca powszechną uciechę, czego żywe dowody stanowi wielu artystów. Jeśliby wykazać odrobinę inwencji, to może być też przydatne społecznie – np. stwórzmy taki zawód – tester alkomatów. Trochę wyobraźni i już ze zwykłego pijaka robi się drink worker!

To oczywiście czysta złośliwość i szyderstwo z mojej strony, ale jest też taka „grupa społeczna”, równie stara jak kurtyzany, również uznawana dotąd za margines. Ba – wszyscy wiedzą, że tacy ludzie byli, są i będą, zarabiają na tym, więc po co to roztrząsać? Znów tłumaczę.

Złodziej – take worker

A złodzieje? W tym wszystkim mogą się czuć wykluczeni. Nazwijmy to branżą usługowo-handlową (kluczowa jest tu kolejność).

Podaję definicję: „Take work to bardzo szerokie pojęcie, obejmujące zarówno pracę stacjonarną z towarem, jak i dokonywanie fałszywych transakcji w Internecie lub kradzież danych wirtualnie, poprzez oprogramowania i włamania na serwery. Pracę tę wykonują prawdziwi ludzie, odczuwający

emocje i mający swoje potrzeby – tak jak ich klienci. Ważnym krokiem ku normalizacji – rozumianej tu jako uzyskanie przez wykonujące ją osoby podstawowych praw – wydaje się jednak pokazanie, jak jest złożona, ryzykowna (wpadka grozi więzieniem) i jak różnie podchodzą do niej takeworkerzy”.

Dalej jakoś pójdzie – niech zarejestrują działalność, wystawiają faktury itd.

A nie, czekajcie... Oni chyba też naprawdę współczują biednym przedsiębiorcom, którzy muszą oddawać połowę zarobków opresyjnemu państwu...

Inkluzywnie!

Cóż, mnie się jednak takie nowoczesne podejście podoba, dlatego idę w to, by nie wykluczać i nie piętnować ludzi, którzy ciężko pracują. To samo proponuję też Państwu. Zatem, zanim następnym razem użyjecie mowy nienawiści i ocenicie kogoś jako ku**ę, pijaka lub złodzieja to zastanówcie się! Podejdźcie do sprawy postępowo i inkluzywnie: to jest sexworker/ka, drinkworker/ka i takeworker/ka – praca jak każda inna. (wiem, że płci jest 176, ale nie znam końcówek to sobie Państwo wyguglujcie...).

Autorstwo: Elwood (Bezimienna Wojna)

Źródło: MyslPolska.info